

Piotr Kardela

Roland Kiewlicz (1911-1984), oficer wywiadu w II RP, dzien- nikarz, tajny współpracownik SB o pseudonimie „Lemiesz”

Dziennikarz Roland Kiewlicz miał do czynienia z aparatem bezpieczeństwa Polski Ludowej przez wiele powojennych lat, w tym był przez Urząd Bezpieczeństwa rozpracowywany. Współpraca z nim jako agentem została odnotowana w aktach olsztyńskiej Służby Bezpieczeństwa przez 17 lat. Kontaktowali się z nim oficerowie prowadzący Wiesław Wójcik, Radosław Urbalewicz i Zygmunt Szymański.

Kiewlicz był członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, pracował w Radiu Olsztyn, pisywał m.in. do „Głosu Olsztyńskiego”, „Orki”, „Naszej Wsi” i „Dziennika Ludowego”, był także korespondentem wojewódzkim „Expressu Wieczornego”. W aktach sprawy obiektywnej o kryptonimie „Prasa”, prowadzonej przez olsztyńską Służbę Bezpieczeństwa w latach 1970–1990, Kiewlicz wymieniany jest jako pierwszy dziennikarz wykorzystywany do kontroli środowiska olsztyńskich mediów w roli tajnego współpracownika.

Roland Kiewlicz urodził się 19 czerwca 1911 r. w Mirosławiu, woj. wileńskie. Służbę wojskową odbył w dwóch jednostkach: najpierw w 85. Pułku Piechoty w Nowej Wilejce, a następnie 4. Pułku Piechoty Legionów w Kielcach. Wojsko opuścił w stopniu podporucznika. Mieszkając w Kielcach, ukończył kurs Przysposobienia Wojskowego (PW) dla oficerów rezerwy, a potem w 1935 r. rozpoczął pracę w Komitecie Powiatowym PW.

Od 1936 r. związał się z Oddziałem II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, potocznie zwanym „Dwójką”. Współpracował z terenową placówką Oddziału – Samodzielnym Referatem Informacyjnym (SRI) przy Dowództwie Okręgu Korpusu (DOK) X w Przemyślu (SRI zajmowały się kontrwywiadem i częściowo wywiadem wojskowym). W maju 1937 r. wyjechał na kurs wywiadowczy do Warszawy, który przeszedł w Szkole Podchorążych Inżynierii, skąd powrócił do Kielc. Później współpracował z komórką Samodzielnego Referatu Informacyjnego w Jarosławiu n. Sanem, mieście przenikających się kultur: polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Jako referent w Referacie Narodowościowym (RN) opracowywał analizy polityczno-narodowościowe i prowadził inwigilację „elementów wywrotowych” wśród Ukraińców będących w wojsku lub

mających styczność z armią. Od kwietnia 1939 r. Kiewlicz pracował w RN SRI w Przemysłu. 29 sierpnia 1939 r. po przeniesieniu z powrotem do Jarosławia jako „zdolny oficer wywiadu” objął niezwykle odpowiedzialne stanowisko kierownika tamtejszej placówki SRI. Funkcję tę piastował zaledwie trzy dni, czyli do wybuchu wojny.

Komunistyczna bezpieka, która po wojnie rozpracowywała Kiewlicza, poznała częściowo powyższe fakty. Urząd Bezpieczeństwa posiadał jego fotografię z okresu współpracy z „Dwójką”. Komuniści na podstawie materiałów ewidencyjnych przedwojennego wywiadu zidentyfikowali w nich Kiewlicza pod numerem 430. UB miał nawet informacje od konfidenta o pseudonimie „Assony” (również „dwójkarz”), który rozpoznał Kiewlicza na kursie pracowników wywiadu wojskowego w Warszawie. Kiewlicz zreferował bezpiece swoją przedwojenną aktywność podczas przesłuchania dopiero w połowie 1951 r. Podał wtedy, że większość wykładów prowadzonych przez oficerów „Dwójki” na warszawskim kursie wywiadu skierowana była na „rozpracowanie komunistów”. SB odnotowała, że w oficjalnych dokumentach Kiewlicz nigdy nie podawał, iż był pracownikiem „Dwójki”. Warto dopowiedzieć, że nie był on jedynym olsztyńskim dziennikarzem, który przed wojną pracował w wywiadzie wojskowym II RP.

Po przegranej wojnie obronnej Polski w 1939 r. Kiewlicz znalazł się w obozie jenieckim na Węgrzech. Granicę przekroczył, kierując polskim fiatem 508, należącym do taboru samochodowego SRI DOK X. Co działo się z nim później – bezpiece nigdy nie udało się do końca wyjaśnić. Kiewlicz w czasie pobytu na Węgrzech miał współpracować z wywiadem węgierskim, by następnie wstąpić jesienią 1940 r. do kolaborującego z hitlerowcami Białoruskiego Komitetu Samopomocy, posiadającego ekspozyturę m.in. na Węgrzech i w okupowanej Polsce. Formalnie BKS był niezależny, lecz faktycznie znajdował się pod wpływem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych III Rzeszy. Krótco przed atakiem wojsk niemieckich na Związek Sowiecki organizacja ta stała się ośrodkiem działalności politycznej. Podobno Kiewlicz miał wtedy występować jako Białorusin.

„Assony” w 1949 r. przekazał, że Kiewlicz w pierwszych dniach września 1939 r. przeszedł na Węgry i tam został internowany w jednym z obozów. Ponieważ przyjął niemiecką volkslistę, w 1943 r. został zwolniony z obozu i znalazł się w Kielcach, gdzie przebywał u rodziny Wiślickich, z której wywodziła się jego późniejsza żona. Kiewlicz ukrywał się w Kieleckiem, ponieważ AK wydała na niego wyrok śmierci. Po kilku miesiącach władze niemieckie miały go przenieść do pracy na terenie województwa krakowskiego, gdzie przebywał do końca wojny.

Kolejne źródło – przesłuchiwany w 1949 r. przez UB Piotr Petryśkiewicz z Lubaczowa, zeznał, że Kiewlicz jako pracownik polskiego wywiadu wojskowego w okresie okupacji po przedostaniu się na Węgry wstąpił w 1941 r. do „Armii Białoruskiej” walczącej u boku III Rzeszy. Miał potem w szeregach tej formacji uczestniczyć w ciężkich walkach przeciwko Armii Czerwonej pod Briańskiem niedaleko Moskwy.

Jeszcze inne źródło podawało, że Kiewlicz w czasie II wojny światowej przyjął narodowość białoruską i ze wspomnianą formacją zbrojną przeniósł się do Wiednia. Informator UB „Hanka” stwierdził natomiast, że po 1939 r. Kiewlicz przebywał na Węgrzech w obozie dla internowanych, skąd Niemcy zwolnili go w 1942 r. Następnie został przenieśiony do Kielc, gdzie pracował w Zarządzie Miejskim. Według tego informatora 15 listopada 1943 r. Kiewlicza (nie wiadomo dlaczego) aresztowało gestapo i po kilkukrotnych przeniesieniach został ostatecznie osadzony w obozie jenieckim Fallingbomel.

Która z tych wersji była prawdziwa – trudno powiedzieć. Nasuwa się jednak uzasadnione pytanie, czy Kiewlicz podczas II wojny nie był przypadkiem czynnym oficerem polskiego wywiadu? Sam po wojnie miał twierdzić, iż wszystko, co robił podczas okupacji, czynił jako „osoba cywilna”. Wiele interesujących spraw prowadzonych przez Oddział II, w tym bardzo ważnych operacji, nie ma dziś potwierdzenia archiwalnego. Zachowane i udostępnione materiały nie są kompletne, ponieważ w okresie II wojny wiele akt tego wywiadu znalazło się w rękach niemieckich, a po wojnie najbardziej wartościowe z nich przechwycili Sowieci i Brytyjczycy.

W 1945 r. Kiewlicz – według informatora „Hanki” – miał powrócić do Polski, konkretnie do Kielc, uprzednio rejestrując się w Punkcie Repatriacyjnym w Dziezicach. Zaraz potem wyjechał na północ kraju. W latach 1945–1946 mieszkał w Ustce, a następnie do 1947 r. w Łebie, gdzie był kierownikiem ośrodka szkoleniowego Ligi Morskiej, po części nawiązującej do chlubnych tradycji Ligi Morskiej i Kolonialnej w II RP. W latach 1946–1947 Kiewlicz należał do Polskiej Partii Socjalistycznej, w związku z czym został aresztowany przez UB. Jego sprawę prowadził Sąd Grodzki w Gdyni, ale śledztwo umorzono na podstawie amnestii.

W latach 1947–1951 Kiewlicz był kierownikiem ośrodka szkoleniowego Państwowego Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni. PCWM szkoliło do pracy na morzu młodych ludzi z całego kraju, głównie w zawodzie marynarza i rybaka dalekomorskiego. „Assony” podawał dodatkowo, że Kiewlicz po wojnie pracował jako wykładowca Szkoły Marynarki Handlowej w Gdyni i ponoć widziano go, jak chodził w mundurze kapitana. 6 sierpnia 1951 r. z jakiegoś powodu Kiewlicz był ponownie przesłuchiwany przez UB, stracił pracę i przez sześć lat nie mógł znaleźć stałego zatrudnienia. Dorywczo mógł pływać jako marynarz. Na pewno wszedł w kontakt z gdyńskimi dziennikarzami z „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Wybrzeża”. Problemy z zatrudnieniem prawdopodobnie wpłynęły na decyzję wyjazdu do Olsztyna.

Do Olsztyna Kiewlicz przeniósł się 11 stycznia 1956 r. i zaczął pracować w Zjednoczeniu Państwowych Gospodarstw Rolnych jako inspektor, a potem krótko w Klubie Morskim Ligi Przyjaciół Żołnierza (przekształconej w 1962 r. w Ligę Obrony Kraju). W 1957 r. podjął etatową pracę redaktora w Olsztyńskiej Rozgłośni Radiowej. Jednocześnie zaczął pisywać do tygodnika kulturalnego „Orka”, „Głosu Olsztyńskiego” i „Naszej Wsi”, gdzie np. w 1962 r. wydrukowano jego wywiad z rektorem Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie prof. Mieczysławem Koterem.

21 sierpnia 1957 r. bezpieka podczas rutynowej tajnej obserwacji ambasady USA w Warszawie odnotowała wizytę Kiewlicza u Amerykanów. Resort prowadził rejestrację takich osób w wewnętrznych tajnych komunikatach obserwacji typu „B”. Esbecy z Departamentu II MSW w Warszawie podali jeszcze jeden zastanawiający fakt. „Ciekawe jest to – napisali 7 września 1957 r. o pobycie Kiewlicza w stolicy – że figurant zdekonspirował wówczas obserwację, a oto jego wypowiedź do [naszego] wywiadowcy na Dworcu Wschodnim: »Czy pan zakochał się we mnie, że już od paru godzin chodzi za mną?«”. Po tym zdarzeniu bezpieka, w tym olsztyńska, próbowała dociec powodów wizyty u Amerykanów, nie udało się jednak ustalić żadnych faktów. Dowiedziano się tylko, że Kiewlicz nie załatwiał spraw wyjazdu z PRL-u.

Po zwolnieniu z rozgłośni radiowej w 1964 r. Kiewlicz nie miał stałej pracy, choć dalej trudnił się dziennikarstwem. Pisywał tylko za wierszówkę. Pod koniec 1965 r. zaczął spotykać się z podporucznikiem olsztyńskiej SB Wiesławem Wójcikiem, który w esbeckiej ewidencji zarejestrował go jako kontakt poufny o pseudonimie „Roland”. Zainteresowanie to wynikało z dobrej znajomości przez Kiewlicza środowiska olsztyńskich mediów i twórców kultury w Olsztynie. Jego żona Halina związana była z działalnością teatralną, a Kiewlicz też interesował się teatrem, napisał nawet dwie lub trzy sztuki teatralne.

Wójcik pracował z „Rolandem” jako kontaktem poufnym przez cztery lata – do marca 1969 r. W tym czasie, od października 1968 r., Kiewlicz jako korespondent wojewódzki zaczął obsługiwać „Express Wieczorny”, ale wynagrodzenie pobierał ryczałtem (500 zł miesięcznie) i nie miał możliwości otrzymywania delegacji służbowych, przez co uważał, iż jest to zajęcie bez sensu.

Oficer SB zanotował, że jego informator w czasie czteroletniej współpracy jako kontakt poufny przekazał „szereg istotnych informacji dot[yczących] sytuacji w środowiskach twórczych Olsztyna”. Informacje te miały być „obiektywne”. Kontakty z bezpieką Kiewlicz podjął, jak pisał Wójcik, na zasadzie „dobrowolności i lojalności”. Decyzji tej sprzyjało wynagrodzenie pieniężne. Kiewlicz jako kontakt poufny wypłatę od SB otrzymał dziewięć razy na łączną kwotę 4300 zł.

Tajna współpraca z komunistami nie uchroniła go jednak przed kłopotami. Na początku 1966 r., będąc informatorem SB, Kiewlicz był zarazem przez Wydział II bezpieki rozpracowywany w ramach sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej. Chodziło o rzekome przyjmowanie łapówek za obietnicę załatwienia wyjazdu do Niemiec osobom starającym się o pobyt stały w RFN. 28 października 1967 r. Sąd Powiatowy w Olsztynie skazał „Rolanda” na rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata i 4000 zł grzywny.

Nie wiadomo, czy Wójcik, podejmując kontakt z Kiewliczem w 1965 r., był świadom tego, iż jego informator był przedwojennym „dwójkarzem”. Mógł się o tym dowiedzieć dwa lata później, kiedy olsztyńska SB prześwietlała jego przeszłość w związku z podejrzeniami o łapownictwo. Wójcik jako pracownik operacyjny Wydziału III SB, kontaktując się w sposób luźny z „Rolandem”, nie musiał wiedzieć, że centrala

MSW w Warszawie już w 1957 r. miała do Kiewlicza jakieś zastrzeżenia, bo w Olsztynie sprawę jego wizyty w ambasadzie rozpoznawał Wydział II, zajmujący się kontrwywiadem.

Kiewlicz po zwolnieniu z radia w 1964 r. nie miał stałej pracy. Jego sytuacja, pomimo pomocy finansowej SB, daleka była od stabilności. Świadczy o tym pismo, jakie 13 marca 1969 r. wystosował do Stanisława Ossowskiego, kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie. Przypominał w nim, że 25 września 1968 r. Aleksander Bartnikowski, zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR w Olsztynie, miał się wyrazić do Gerarda Skoka, dyrektora Wydawnictwa Prasowego, że on – Kiewlicz „powinien pracować w prasie i załatwić mu, jak tego sobie życzy, ryczałt 500 zł z obowiązkami”. Żalił się przy tym, że nikt ze środowiska dziennikarskiego Olsztyna nie zajął się jego sprawą. Zaraz potem „Roland” informował o swoich problemach finansowych – pisaniu za skromną wierszówkę. Informował o niezadowolającym ryczałcie w „Expressie Wieczornym” i prosił o pełny etat w olsztyńskiej prasie. Przypominał obietnicę w tym względzie, złożoną mu przez władze SDP.

Kiewlicz dawał też do zrozumienia, iż pełnoetatowa praca w olsztyńskich mediach po prostu mu się należy. Świadczyć o tym miała m.in. uzyskana przez niego w styczniu 1969 r. jedna z czterech równorzędnych nagród (2000 zł) w konkursie na „Pamiętniki Ludzi Morza”. Kiewlicz przekonywał Ossowskiego, że z wierszówki nie wyżyje, bo ta pokrywa tylko opłatę czynszową i energię, oraz – jak pisał – wystarcza zaledwie na „kawę i papierosy”. W egzystencji pomagała mu jeszcze możliwość dorabiania w „Głosie Olsztyńskim”, gdzie zaproponowano mu obsługę prasową zjazdów powiatowych ZSL. „Tracę siły i marnuję zawodowe kwalifikacje” – kończył z rozgoryczeniem.

Po czteroletniej współpracy z Kiewliczem jako kontaktem poufnym Wójcik zdecydował się zmienić mu kategorię współpracy na tajnego współpracownika. Uzasadniając tę decyzję, esbek przedstawiał przełożonym swego informatora jako osobę o szerokich znajomościach w środowisku olsztyńskich mediów. Wspominał o znakomitych owocach dotychczasowej współpracy i obiektywizmie uzyskiwanych informacji. „W tym czasie – pisał Wójcik – przekazał szereg istotnych informacji dotyczących sytuacji w środowisku dziennikarzy. Kandydat dał się poznać jako człowiek wrażliwy na wszelkiego rodzaju nieprzychylnie dla nas działania polityczne ze strony osób ze środowiska. Z chwilą zetknięcia się z taką działalnością przekazuje nam informacje”. Ponadto esbek twierdził, że kandydat na tajnego współpracownika jest „pozytywnie ustosunkowany do obecnej sytuacji w Polsce”.

Określając walory osobiste Kiewlicza i cechy ujemne, oficer prowadzący zanotował: „Posiada ujmującą prewencję i swobodny sposób bycia. Jest b[ardzo] inteligentny, kulturalny i posiada dużą swobodę w formułowaniu swoich myśli na piśmie”. Dodał jednak, że „zdarzają się u niego wypadki nadużywania alkoholu”. Przełożeni Wójcika zatwierdzili proponowaną zmianę kategorii współpracy.

Wpływ na to, iż Kiewlicz sam zgodził się donosić jako tajny współpracownik SB, miał na pewno fakt, że był już „oswojonym” informatorem, a ponadto mógł się spodziewać (w czym się nie pomylił) wyższego wynagrodzenia od SB. W momencie wyrażenia zgody na współpracę w charakterze tajnego współpracownika Kiewlicz był – jak wspomniano – redaktorem „Dziennika Ludowego” i udzielał się w ZSL.

Wiesław Wójcik zamierzał wykorzystywać agenta do rozpoznawania sytuacji w środowisku dziennikarzy i twórców kultury pod kątem ich – jak pisał – „wrogiej działalności politycznej”, do „ustalania osób negatywnie wypowiadających się w określonych sytuacjach politycznych i gospodarczych” oraz do organizowania wobec takich osób stosownego „przeciwdziałania”. Operacyjne możliwości Kiewlicza esbek przedstawił następująco: „Kandydat mieszka i pracuje na terenie Olsztyna od przeszło 10 lat i dalej posiada szerokie znajomości w środowiskach inteligenckich – w tym w dziennikarskim w szczególności z racji wykonywanej pracy. Jego duże umiejętności w nawiązywaniu kontaktów towarzyskich oraz doświadczenie operacyjne wskazują na to, że będzie on wartościową jednostką sieci TW”.

Pozyskanie, będące formalnością, oficer SB chciał przeprowadzić „na zasadzie dobrowolności i lojalności”, nie wspominając o wynagradzaniu. Rozmowa werbunkowa, podczas której Wójcik pozyskał Kiewlicza jako tajnego współpracownika, odbyła się 19 kwietnia 1969 r. Kiewlicz jako tajny współpracownik chciał podpisywać swoje doniesienia pseudonimem „Orzeł”. Wójcik przystał na to. Esbek i jego informator uzgodnili precyzyjnie zakres tematyczny oczekiwanych doniesień. Miały one dotyczyć działalności antysocjalistycznej osób ze środowisk dziennikarskich i twórczych, pozostających w operacyjnym zainteresowaniu SB. Kiewlicz miał – jak uściślał Wójcik – ustalać osoby negatywnie wypowiadające się lub tendencyjnie krytykujące „politykę partii i rządu”.

Już na pierwszym spotkaniu Wójcik otrzymał od Kiewlicza doniesienie dotyczące sytuacji w środowisku twórczym Olsztyna. Esbek po spotkaniu napisał, iż tak jak planował, nie należało o napisanie własnoręcznego zobowiązania do współpracy, co uzasadniał tym, że Kiewlicz wcześniej „kwitował własnoręcznie pieniądze, które mu wręczałem za przekazywanie informacji”. Na spotkaniu uzgodniono, że miejscem spotkań z agentem będzie lokal kontaktowy o kryptonimie „Przystanek”. Nagłe spotkania miały być wywoływane telefonicznie – Kiewlicz miał dzwonić pod podany przez esbeka numer i prosić „Wiesława”.

Pięć dni po formalnym pozyskaniu, 24 kwietnia 1969 r., rzekomo na prośbę tajnego współpracownika, nastąpiła zmiana jego pseudonimu agenturalnego – zamiast „Orła” Kiewlicz chciał występować wobec SB jako „Lemiesz”. Najprawdopodobniej zaproponował to Wójcik, gdyż przy rejestracji agenta w ewidencji Wydziału „C” SB zorientował się, że z olsztyńskiej rozgłośni, którą miał monitorować Kiewlicz (sprawa obiektowa o kryptonimie „Antena”), przychodziły już doniesienia od jednego „Orła” – takim pseudonimem posługiwał się kierowca olsztyńskiej rozgłośni Władysław Jackiewicz.

W kwietniu 1972 r. Rolandem Kiewliczem zainteresował się osobiście zastępca naczelnika Wydziału II mjr Jan Andrzejewski, który służbę w kontrwywiadzie rozpoczął w 1964 r. Andrzejewski po przeanalizowaniu przeszłości Kiewlicza, posiadając wiedzę, iż ten od kilku lat wykorzystywany był przez Wydział III SB, chciał posłużyć się nim na swoim odcinku. Oceniając posiadane materiały archiwalne, major SB dawał wiarę tylko faktom związanym z przedwojenną przeszłością „Lemiesza”. Odnotował też, że Kiewlicz przez ówczesnych przełożonych oceniany był jako „zdolny oficer wywiadu”. Andrzejewski nie znalazł jakiegokolwiek potwierdzenia na jego podejrzaną działalność w czasie II wojny światowej – nie był w stanie zweryfikować ani rzekomej przynależności do Białoruskiego Komitetu Samopomocy, ani udziału w walkach pod Briańskiem. Na podstawie przeprowadzonego w 1972 r. operacyjnego sprawdzenia SB ustaliła tylko, że Kiewlicz mówił znajomym o swoim aresztowaniu przez gestapo i osadzeniu w niemieckim obozie.

SB, podejmując działania operacyjne, nie zdołała ustalić, w jakim celu Kiewlicz przebywał w sierpniu 1957 r. w amerykańskiej ambasadzie i czy poza tym miał jakiegokolwiek kontakty z innymi placówkami dyplomatycznymi państw zachodnich. „Nie mamy rozpoznania – napisano w esbeckim dokumencie – kogo ewentualnie posiada za granicą, gdzie i od jak dawna”.

Zastępca naczelnika Wydziału II olsztyńskiej SB, nie bacząc na niejasności, na koniec zapisał: „Mimo jego podeszłego wieku, biorąc pod uwagę jego przeszłość i działalność wywiadowczą, uważam za wskazane wykorzystać go do zadań specjalnych pod ambasadę USA lub angielską, w zależności, jakie będzie miał ku temu możliwości. Powyższe wymaga rozpatrzenia i akceptacji kierownictwa służbowego”.

5 maja 1972 r. polecono Wójcikowi jeszcze raz spróbować sprawdzić wciąż niejasne momenty z życia Kiewlicza, zwłaszcza w odniesieniu do wizyty w ambasadzie. W aktach IPN nie ma jednak śladów, by oficer SB wywiązał się z tego zadania.

5 sierpnia 1974 r. płk Jan Rejdych, zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa, sporządził „Uwagi dotyczące pracy z TW ps. »Lemiesz« po przeglądzie teczki pracy z lat 1969–1972”. Ocena szefa olsztyńskiej SB nie była dla Wójcika budująca. Rejdych odnotował, że zadania dla tajnego współpracownika były w większości formułowane ustnie, że zdarzały się doniesienia bez wyraźnego ich oczekiwania ze strony „prowadzącego”, że treść informacji była ogólnikowa, często popierana ogólnodostępnymi doniesieniami prasowymi. „Komu to potrzebne?” – pytał Rejdych i najwyraźniej zdegustowany, wyliczył przykłady tytułów niczego niewnoszących, jego zdaniem, doniesień Kiewlicza: „Sytuacja przed VIII Plenum KC PZPR”, „...po VIII Plenum”, „Sytuacja w ZSL”, „Ruch upowszechniania seksu itd.”

Rejdych zauważał ponadto, że tajny współpracownik nie informował o sytuacji w środowisku dziennikarskim, lecz relacjonował własne odczucia – „zawsze subiektywnie”. Dalej szef olsztyńskiej SB pisał: „Tytuł w jednym z doniesień: »Pogłoski w aparacie partyjnym« – to już zakrawa na nietakt i coś gorszego. »Plotki po

wycieczce z Berlina« – co to za treść doniesienia? Z analizy doniesień wynika, że nie pracownik operacyjny kieruje »Lemieszem«, lecz ten ostatni uracza często czym może pracownika [SB]».

W tej sytuacji Rejdych widział dwie możliwości dalszego wykorzystywania „Lemiesza”: albo poprzez udoskonalenie przez Wójcika prowadzenia agenta, albo zmianę oficera prowadzącego. Termin na rozstrzygnięcie, co będzie lepsze, wyznaczył do 19 sierpnia 1974 r. Przełożony nie doczekał się chyba pozytywnych sygnałów od Wójcika, bo ten – o ile spotkał się po tej dacie z Kiewliczem – ani razu już mu nie zapłacił. Od stycznia 1975 r. kierownictwo Wydziału III SB powierzyło więc prowadzenie „Lemiesza” kpt. Radosławowi Urbalewiczowi.

Urbalewicz „prowadził” „Lemiesza” tylko do końca lipca 1975 r., czyli niespełna pół roku, bo został przeniesiony do Ostrołęki. Wiedząc zapewne, że odejdzie z Olsztyna, 18 lipca 1975 r. zapoznał „Lemiesza” ze starszym inspektorem Wydziału III SB ppor. Zygmuntem Szymańskim, oświadczając, że niebawem będzie to jego nowy oficer prowadzący. 25 lipca 1975 r. Urbalewicz wręczył jeszcze Kiewliczowi ostatnie pieniądze – 500 zł. Szymański jako nowy prowadzący zanotował, że do tej zmiany Kiewlicz jako „TW nie miał zastrzeżeń”.

Po raz pierwszy Szymański jako oficer prowadzący zetknął się z Kiewliczem 9 września 1975 r. Spotkanie odbyło się w LK o kryptonimie „Zamek” i było wcześniej uzgodnione telefonicznie. Kiewlicz przyszedł punktualnie i udzielił informacji ustnie na podstawie przyniesionych ze sobą notatek. W trakcie rozmowy konfident zaproponował Szymańskiemu, by kontaktować się i spotykać – jak odnotował lojalnie esbek – „na stopie koleżeńskej, tak jak z wszystkimi dotychczasowymi pracownikami SB”. Kiewliczowi miało to rzekomo ułatwiać umawianie spotkań. „Na propozycję tę wyraziłem zgodę” – napisał w notatce służbowej Szymański.

Kiewlicz poinformował nowego prowadzącego, że zazwyczaj kontaktował się z jego poprzednikami raz lub dwa razy w miesiącu, częściej tylko wówczas, jeśli były „potrzeby szczególne”. Po spotkaniu Szymański zanotował: „Telefon domowy TW 67660 można używać z naszej strony tylko wyjątkowo i jeżeli przyjąłby ktoś inny niż TW – przedstawić się jako »Stach« lub wspomnieć o »jakimś reportażyku«”.

Szymański wykorzystywał Kiewlicza do pozyskiwania informacji do spraw obiektywnych o kryptonimach „Prasa” i „Antena”, czyli jak dotychczas – do kontroli olsztyńskich gazet i czasopism wydawanych przez Olsztyńskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” oraz SDP, a także olsztyńskiej rozgłośni. „Lemiesz” sporządzał doniesienia na piśmie przed każdym spotkaniem, wykorzystując często maszynę do pisania, ponieważ – jak tłumaczył Szymański – pismo odręczne miał „bardzo niewyraźne”.

Informacje agenturalne miały charakter niezwykle szczegółowych i długich relacji z rozmów, spotkań i oficjalnych imprez, w tym zebrani dziennikarskich. Znów nie zawsze uwzględniały jednak te elementy, których oczekiwał Szymański. Esbek zauwa-

żał, że przydatność takich informacji była znacząca tylko w okresach napięć społecznych. Aby pozyskiwać doniesienia konkretne, Szymański dwukrotnie „przeszkolił” Kiewlicza, co – jak przyznał – „odniosło tylko krótkotrwały skutek”.

Esbek nie chciał wziąć za to odpowiedzialności. Uważał, że rozwlekły charakter doniesień „Lemiesza”, których czytanie i analiza zajmowały mu sporo czasu, spowodowany był jego przedwojennymi „dwojkarskimi” nawykami. Szymański podejrzewał Kiewlicza, co również zapisał, że ten w doniesieniach obszernie rozpisywał się na różne, czasem nieistotne tematy z „chęci przygotowania znacznej ilości tekstu jako podstawy do otrzymania wynagrodzenia”.

Oficer prowadzący nie miał zastrzeżeń do metodyki współpracy agenta. Pisał o „Lemieszu”, że jest „solidny, punktualny, przestrzega zasad konspiracji”. Ostatnie sformułowanie też mogło być naciągane, gdyż miało świadczyć o profesjonalizmie w prowadzeniu agenta. Kiedy Kiewlicz przeszedł na emeryturę, Szymański konsekwentnie pisał przełożonym, że z uwagi na długi okres pracy w środowisku mediów jego agent posiadał – jak mało który dziennikarz z Olsztyna – „naturalny sposób kontaktu” z kontrolowanym środowiskiem. Szymański żałował tylko, że TW „Lemiesz” ma słabe „wejścia w kręgi młodych dziennikarzy”.

9 stycznia 1977 r. Szymański opracował „Kierunkowy plan operacyjnego wykorzystania »Lemiesza«”. Tajny współpracownik miał dalej: rozpoznawać nastroje w środowisku dziennikarskim i częściowo twórców kultury, realizować zadania operacyjne w prowadzonych sprawach obiektowych oraz rozpoznawać nastroje w okresach napięć społeczno-politycznych. Esbek uzależniał jednak dalszy kontakt z agentem od tego, czy po przeprowadzeniu kolejnego, ostatniego już – jak podkreślał – „szkolenia”, zaobserwuje u niego znaczną poprawę zawartości informacyjnej doniesień. Jeśli po „szkoleniu” Szymański nie stwierdziłby poprawy, zapowiadał wniosek o wyeliminowanie Kiewlicza z czynnej sieci tajnych współpracowników, lecz pozostawienie go jako kontaktu operacyjnego.

Funkcjonariusz wiedział, że jego poprzednicy mieli w przeszłości podobne problemy z agentem. Z opisu jego kłopotów z tajnym współpracownikiem wynika, że jako oficer prowadzący z determinacją próbował wpłynąć pozytywnie na „Lemiesza”, który też bardzo się starał, doskonalił w sporządzaniu rzeczowych doniesień, ale nie bardzo mu to wychodziło. Szymański nie przyjmował do wiadomości, że jego tajny współpracownik niekiedy pozorował współpracę, bo jak można podejrzewać – interesowały go głównie pieniądze.

Chcąc odwrócić uwagę od rzeczywistych kłopotów, jakie miał z agentem, czy wyprzedzić krytykę zwierzchników pod swoim adresem, Szymański dawał przełożonym do zrozumienia, że w przypadku „Lemiesza” wyklucza sabotaż pracy agenturalnej. Pisał o niezachwianej lojalności Kiewlicza wobec SB i socjalistycznej ojczyzny. Zresztą – jak zauważał – lojalność tajnego współpracownika została sprawdzona „w całej rozciągłości”, i to kilkakrotnie. Wiarygodność doniesień miała być konfrontowana

z „równoległymi informacjami” otrzymywanymi od TW „Klaudiusza”, uplasowanego od 1972 r. w olsztyńskim przedstawicielstwie Polskiej Agencji Prasowej.

Szymański nie wnioskował o kolejne sprawdzanie wiarygodności informacji „Lemiesza”. Na ile udało się mu opanować konfidenta i czy w ogóle do tego dążył – nie wiadomo. Możliwe, że coś z tego wynikło, bo pieniądze, które mu wypłacał w kolejnych latach, były stosunkowo duże, ale to nie uprawomocnia dalszych wniosków.

25 maja 1982 r. akta agenturalne z teczki „Lemiesza” skontrolował por. Jan Sobolewski, starszy inspektor Wydziału Inspekcji SB. 21 maja 1984 r. spotkanie kontrolne z tajnym współpracownikiem odbył naczelnik Wydziału III SB płk Michał Kruk. „Uwag do przebiegu spotkania nie wnoszę” – zapisał enigmatycznie. Dwa miesiące później Kiewlicza wyeliminowano z czynnej sieci agenturalnej. Kres wieloletnim kontaktom TW „Lemiesza” z SB położyła jego śmierć. Szymański opisał to tak: „Tajny współpracownik w dn. 23 VII [19]84 miał obustronny rozległy wylew krwi do mózgu, a dn. 26 VII [19]84, nie odzyskawszy przytomności, zmarł”.

Motywy i zakres współpracy Rolanda Kiewlicza z SB trudno określić bez wiedzy, co znajdowało się w jego teczce pracy, chociaż i te materiały nie musiałyby się okazać rozstrzygające dla jego oceny. Najprawdopodobniej Kiewlicz był sprytnym i inteligentnym człowiekiem, który w drugiej połowie lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych powziął przekonanie o trwałości aktualnej formacji ustrojowej w Polsce i omnipotencji jej policji politycznej. Nie wierzył w upadek PRL-u, przynajmniej za swego życia. Nie szanował przy tym swoich kolegów dziennikarzy. Na pewno nie było dla niego dyskomfortem figurowanie w esbeckich rejestrach.

Donosy Kiewlicza często nie nadawały się do operacyjnego wykorzystania, a wręcz były oceniane przez kontrolujących akta funkcjonariuszy SB jako kpina. Kłopoty z nim jako agentem mieli wszyscy oficerowie prowadzący. Można się zastanawiać, czy przypadkiem wypłaty na rzecz „Lemiesza” nie podlegały po formalnym zaewidencjonowaniu nieformalnemu podziałowi?

Kiewlicz nie grał z esbekami w otwarte karty. W pewnym sensie mógł im imponować przedwojenną przeszłością, bo funkcjonariusze, z którymi miał do czynienia nie byli ludźmi szerokich horyzontów. Miał jednak z nimi trochę wspólnego – Urbalewicz był przed przejściem do Ostrołeki podejrzewany o łapówkarstwo.

Postać Rolanda Kiewlicza nie jest w Olsztynie szczególnie znana. Redaktor Krzysztof Panasik w 2007 r. napisał o nim kilka ciepłych słów, m.in. jako autorze „tekstów wyprzedzających rzeczywiste zdarzenia”, który powinien być zapamiętany także jako „marynarz, kolorysta”. Przedstawione w niniejszym artykule wątki odsłaniają nie mniej istotną stronę jego biografii – dobrze wynagradzanego konfidenta olsztyńskiej SB, choć raczej słabego i niesatysfakcjonującego mocodawców informatora.

Źródła: AIPN Bi, 091/1/3, t. 3, Akta sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Prasa”; AIPN Bi, 0088-1948, Teczka personalna TW ps. „Lemiesz” – Roland Kiewlicz, s. Aleksandra, ur. 19 VI 1911 r.; AIPN Bi, 0088-7671, Teczka personalna TW ps. „Jędrzejów – Antoni Kazimierz Sołoma, s. Józef, ur. 29 IX 1934 r.; AIPN Bi, 0089-1770, Teczka personalna TW ps. „Puzik” – Witold Nowosz, s. Wincentego, ur. 26 IX 1927; AIPN Bi, 0088/1706, Teczka personalna TW ps. „Malarz” – Mikołaj Daniluk, s. Maksyma, ur. 21 VI 1932 r.; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce Ludowej. Kadra kierownicza*, t. 3: 1975–1990, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008, s. 220; P. Kardela, *Gen. Gustaw Konstanty Orlicz-Dreszer (1889–1936). Zarys działalności wojskowej i politycznej*, Warszawa 1993, s. 92–98; *idem*, *Śłużba Bezpieczeństwa wobec olsztyńskich mediów prasowych, radiowych i telewizyjnych w latach 1970–1990* (w druku); *idem*, *Numer służbowy 659. Przyczynek do biografii Juliusza Grodzińskiego*, „Debata” 2008, nr 8; R. Kiewlicz, *W Olsztynie pytają: dlaczego schną „Małwy”?*, „Orka” 1959, nr 9; *idem*, *Położmy kres dorywczości*, „Orka” 1961, nr 27; *idem*, *Obrachunek w Tulawkach*, „Głos Olsztyński” 1961, nr 29; *idem*, „Operacja Pisa”, „Głos Olsztyński” 1961, nr 62; *idem*, *Drugi etap „operacji Pisa”*, „Głos Olsztyński” 1961, nr 176 i 177; *O sytuacji bieżącej i perspektywach Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie mówi „Naszej Wsi” rektor WSR... Rozmawia Roland Kiewlicz*, „Nasza Wieś” 1962, nr 38; R. Langowski, *Pięćdziesięciolecie czyli podróż nieco sentymentalna*, Olsztyn 2002, s. 151; B. Łukaszewicz, *Olsztyn 1945–1985*, Olsztyn 1987, s. 213; *idem*, *Raptularz miejski. Olsztyn 1945–2005*, Olsztyn 2006, s. 421; P. Olstowski, *General Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000, s. 332–336; T. Oracki, *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945–1970. Materiały biograficzne*, Olsztyn 1975, s. 85; K. Panasik, *Zaduszki z bliskimi*, „Bez Wierszówki. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 2007, nr 10 (40); A. Peplowski, *Kontrwywiad II Rzeczypospolitej (Kulisy wywiadu i kontrwywiadu)*, Warszawa 2002; *Twarze olsztyńskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Olsztynie. Informator personalny*, oprac. zespół: R. Gieszczyńska, P. Kalisz, P. Kardela, P.P. Warot, red. P. Kardela, Białystok 2007.

**Dane zaczerpnięte
z „Arkusza wypłat i świadczeń” na rzecz Rolanda Kiewlicza
jako KP „Rolanda” i TW „Lemiesza”**

Okres współpracy	Suma w złotych	Liczba wypłat	Dni, w których dokonywano wypłaty podczas bezpośredniego spotkania	Funkcjonariusz wypłacający pieniądze
jako KP „Roland”				
3 IX 1965 – 25 III 1969	4300	9	3 IX, 15 XII, 20 XII 1965; 9 III, 13 VIII 1966; 8 X, 12 XII 1968; 23 I, 25 III 1969	Wiesław Wójcik
jako TW „Lemiesz”				
14 V – 17 XII 1969	1900	4	14 V, 27 VIII, 24 X, 17 XII	Wiesław Wójcik
1970	3200	7	22 I, 17 III, 5 V, 19 V, 21 VIII, 7 X, XII	
1971	3500	7	16 I, 13 II, 22 IV, 29 V, 13 VII, 16 X, 23 XI	
1972	3000	6	25 I, 8 IV, 2 VI, 8 VIII, 14 X, 7 XII	
1973	2500	5	27 I, 8 III, 14 V, 21 IX, 7 XII	
1974	1500	3	15 II, 15 V, 1 VIII	
14 I – 25 VII 1975	2500	5	14 I, 27 III, 14 V, 19 VI, 25 VII	Radosław Urbalewicz
5 XI – 15 XII 1975	2500	4	5 XI, 9 X, 12 XII, 15 XII	Zygmunt Szymański
1976	5000	10	2 II, 12 III, 28 III, 26 IV, 28 VI, 6 VII, 19 VII, 21 VIII, 10 X, 3 XII	
1977	2000	4	5 IV, 27 VII, 11 X, 8 XII	
1978	3500	7	24 I, 15 III, 7 VI, 11 VIII, 23 IX, 21 XI, 30 XII	
1979	3000	6	25 I, 24 III, 4 VI, 22 VIII, 16 XI, 22 XII	
1980	8000	14	29 I, 9 II, 16 II, 21 III, 24 VI, 14 VII, 26 VII, 20 VIII, 29 VIII, 8 IX, 10 X, 24 X, 11 XI, 23 XII	
1981	9000 i nagroda za 330	13	27 I, 24 II, 27 III, 30 III, 17 IV, 5 V, 27 V, 26 VI, 21 VII, 20 VIII, 9 IX, 30 X, 30 XI	
1982	8500 i kwiaty za 200	13	18 I, 18 II, 18 III, 29 IV, 30 IV, 28 V, 25 VI, 14 VIII, 16 VIII, 3 IX, 9 X, 12 XI, 17 XII	
1983	8000	9	28 I, 10 III, 23 IV, 10 VI, 19 VII, 22 VIII, 20 X, 5 XII, 29 XII	
1984	4000	3	13 IV, 21 V, 28 VI	